

Leszek Iwanicki – królem strzelców



- *Jak pan się czuje w koronie króla ligowych strzelców?*
- Jest mi bardzo miło, choć zdaje sobie sprawę, że 14 goli to nie jest zbyt dużo...
- Jednak jak na pomocnika, całkiem sporo. Strzelanie bramek to nie jest chyba pana główne zadanie?
- Oczywiście, że nie. Przede wszystkim muszę rozgrywać piłkę w środku pola, konstruować akcje drużyny. Defensywie poświęcam znacznie mniej czasu.
- *Jak to możliwe, że pomocnik jest królem? Co robią napastnicy?*
- Im niekiedy trudniej coś strzelić, są ściślej kryci...
- *A pan nie?*
- Też oczywiście, ale jestem przecież zawodnikiem wspomagającym atak, wbiegającym często w pełnym biegu na przedpole przeciwnika. Bywa, że trafia wtedy do mnie dobrze wycofana piłka od kolegów z napadu i łatwiej mi trafić do siatki.
- *Opiekunowie nie nadają?*
- Zdarza się i tak. Właściwie w każdym meczu jest ktoś, kto koncentruje się w znacznej części na mojej osobie, ale nie zawsze daje radę.
- *Często wtedy faulują?*
- Zależy od człowieka, od jego charakteru i sumienia. Niektórych nawet odpowiednio nastawiają trenerzy, inni z własnej woli lubią trochę postraszyć. Graliśmy przeciwko Bałtykowi, też miałem plastra. Był to zresztą człowiek dość zwrotny, o podobnej do mnie posturze. Chodził za mną krok w krok, wszędzie byliśmy razem. No, może niekiedy odchodził na pół metra, ale i to rzadko... Pomimo tego ciężącego towarzystwa raz udało mi się urwać. Z boku go ogrąłem, on się nawet przewrócił, a ja wyszedłem z piłką na samego bramkarza. Uderzyłem dość mocno, ale ciut niecelnie, przeszło trochę nad poprzeczką...
- *Mojemu stróżowi ulżyło. Przyznał wtedy, że trener wyraźnie mu zapowiedział, iż ja gola strzelić nie mogę w żadnym wypadku. Jeśliby tak się stało, mój znajomy tracił miejsce pracy.*
- *Panu też nerwy specjalnie nie dopisywały... Dwa przestrelone karne, to jednak sporo*
- W meczu z Ruchem w ostatniej chwili zmieniłem decyzję i jeszcze raz się przekonałem, że tak robić nie warto. W rezultacie trafiłem w bramkarza. Z Wisłą było inaczej, Zajda w jednym rogu, a piłka w przeciwnym. Przeszkodził jednak stupek...
- *Która bramka była najładniejsza?*
- Bezspornie gol w Wałbrzychu. Było 1:1 i ważyły się losy meczu. Przejąłem piłkę w środku placu, ogrąłem szybko kogoś i biegłem do przodu szukając wzrokiem kolegów. Około trzydziestego metra zorientowałem się, że o otwierające podanie będzie raczej trudno – wszyscy dobrze pokryci. Wtedy przyszła śmiała decyzja. Spojrzałem do przodu, Walusiak był akurat zastonięty. Mocny strzał w okienko nie utatwił mi sprawy. Wygraliśmy...
- *W ciągu dwóch sezonów zdobył pan dla Motoru 23 gole. W czasie trzyletniego pobytu w Legii zaledwie jedna... Skąd ta odmiana?*
- W Legii miałem zupełnie inne zadania, musiałem biegać, walczyć i szybko pozbywać się piłki. O rozgrywaniu nie mogło być nawet mowy... A potem przyszedł trener, który jeszcze przed pierwszym treningiem powiedział mi, że u niego grać nie będę. Musiałem odejść... A strzelanie bramek? Byli od tego inni. W ciągu trzech lat do wolnego nie dopuszczono mnie ani razu, to jak miałem strzelać?

Rozmawiał
JAROSŁAW KOLAKOWSKI